

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny Prenumeraty.
 W Lwowie: rocznie Rbl. 8 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50.
 z dostawą drukarni i kosztami do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halercy.
 Z przesyłką pocztową w opakowaniu mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 = Kor. 50.
 Za granicę: wysyłka pod opakowaniem kwartalnie Rbl. 6 = Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
 W Lwowie: 2 kop. = 6 halercy, z przesyłką 3 kop. = 10 halercy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz szesto-linowy drobnym pismem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzylinowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halercy. Nekrologja wiersz 13 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek = 8 halercy, najmniej 25 kopiejek = 80 halercy. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Reklamsów nadesłanych nie zwraca się.

Zekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Nad Niemnem.

W Karpatach koło Perehińska.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędownie dn. 9/22 (PAT.)

„Działania bojowe na prawych brzegach Biebrzy i Narwi dotychczas wciąż jeszcze mają charakter walk lokalnych. Niewielkie starcie miało miejsce na drodze z Grodna do Lipska, gdzie nasze wojska zaatakowały Niemców. W walkach w okolicy Osowca artylerja forteczna brała udział czynny i skuteczny.

Na drogach od Louży wojska nasze po zwycięstwie zdobyły Jedwabne. W okolicy przasnyskim nieprzyjacieli nacierał znacznymi siłami. Na drogach między Raciążem i Płońskiem wojska nasze w rezultacie walk zdobyły kilka wsi. Wzięto do niewoli około 500 Niemców.

„Na lewym brzegu Wisły odparliśmy ataki nieprzyjacielskie wzdłuż północnego brzegu Pilicy i w okolicy Lopuszna.

„W Galicji zachodniej nieprzyjacieli podtrzymuje ogień artyleryjski. Stwierdzono, że podczas ataków w okolicy na północ od Zakliczyna, Austriacy ponieśli dn. 5/18 bm. bardzo wielkie straty.

„W Karpatach nasze wojska, opanowawszy wyżynę pod Smolnikiem na wschód od Łupkowa, odparły powtarzające się ataki Austriaków. Przeciwnik podsunął się na 50 kroków do naszych linii i za każdym razem zmuszany był do odwrotu z ogromnymi stratami pod naszym ogniem.

„Wyniosłości pod Koziówką Niemcy w nocy na 9/20 bm. znów atakowali cztery razy bez powodzenia. W okolicy Wyszkowa opanowaliśmy wyżynę, stanowiącą istotną część pozycji nieprzyjacielskiej.

„W Galicji wschodniej na południowy-wschód od Stanisławowa w okolicy Krasna—Niebyłów—Perehińsko zaatakowaliśmy Austriaków i po uporczywej walce, dochodzącej do uderzeń na bagnety, odrzuciliśmy dwie ich brygady, poczem odparliśmy kontrataki znacznych sił nieprzyjacielskich. Zabraliśmy tu do niewoli 1500 Austriaków z 20 oficerami i kilka karabinów maszynowych“.

(Lipsk — miasteczko w powiecie Augustowskim gub. suwalskiej, leży na trasie z Grodna do Augustowa. — Red.)

Szowinizm niemiecki w kościele.

Znany jest dobrze Polakom delegat księcia-biskupa wrocławskiego w Berlinie, ks. Kleineidam, znany stąd, że w roku ubiegłym sprowadził policję na ludność polską w Moabie pod Berlinem, gdy z okazji pierwszej komunji św. swej dziatwy śpiewała w kościele nabożne pieśni polskie.

Zdawaćby się mogło, że w czasie wojny ten hakatysta w sutannie zmieni swe wrogię względem Polaków usposobienie. Nicstety, tak nie jest.

„Berliner Tagbl.“ bowiem pisze, że niedawno delegacja polska udała się do swego księdza z prośbą, aby pozwolił na przygotowanie dzieci polskich do spowiedzi i komunji św. w ich języku ojczystym.

Ks. Kleineidam jednak zezwolił na taką naukę tylko dla tych dzieci, których rodzice niedawno przybyli do Berlina, nie zaś dla tych, których rodzice stale mieszkają w tem mieście.

System pruski więc nie sfołgował nawet w kościele.

Ludzkość a Prusy.

Dzisiejsza wojna przeciw Niemcom, a właściwie Prusom, gdyż całe Niemcy są duchem pruskim nawskróś przejęte, uważana jest przez koalicję za konieczność, mającą na celu zapewnienie spokoju ludzkości. Żadna inna wojna nie była pod takim hasłem prowadzona, oprócz jednej, lat temu 150, oczywiście także przeciw Prusom. Inny był tylko wtedy skład koalicji. Były w niej wprawdzie Rosja i Francja, zamiast Anglii natomiast występowała... Austria. W umowie ówczesnej między Rosją i Austrią czytamy (Martens, tom I, str. 207):

„Spokój Europy póty nie będzie zapewniony, póki nie zdelamy odjąć królowi pruskiemu środków zakłócenia tego spokoju. Czynić trzeba wszelkie usiłowania oddania ludzkości tej usługi“.

Wojna ówczesna, zwana siedmioletnią, byłaby się niewątpliwie skończyła fatalnie dla państwa Fryderyka II, gdyby nie przypadek, a mianowicie śmierć ces. Elżbiety i wstąpienie na tron ces. Piotra III, zwolennika Prus, który też zawarł natychmiast z niemi pokój i przymierze.

Wojna dzisiejsza będzie i krótsza i skuteczniejsza. Zresztą Wilhelm II nie jest Fryderykiem Wielkim.

Wiadomości telegraficzne.

ZAKAUKASKI SZEIK ISLAMU.

Piotrogród 9/22 (PAT.) Jego Cesarska Mość zezwolił na mianowanie członka zakaukaskiego szyitskiego duchownego zarządu Achiuna Mahometa—Achmuda—Zady na urząd zakaukaskiego szeika islamu.

GENERAL PAU W BULGARJI.

Sofia 9/22 (PAT.) Przybył tu generał Pau, powitany przez generał-adjutanta króla Ferdynanda i przedstawiciela rządu.

JĘNCY NIEMIECCY W JAPONJI.

Tokio. 9 (22) (PAT.) Rząd rozstrzyga kwestję użycia niemieckich jeńców wojennych do robót.

CHIŃCZYCY W JAPONJI.

Tokio. 9 (22) (PAT.) Daje się zauważyć znaczny ruch pośród chińskich studentów w Japonji. Około 500 studentów wyjechało do Chin; wielu z nich Niemcy użyli do agitacji antyjapońskiej w Chinach.

ZBOŻE ROSYJSKIE W DANJI.

Kopenhaga. 9 (22) (PAT.) Gazety donoszą, że rząd duński robi kroki przygotowawcze w celu zorganizowania wwozu zboża z Rosji do Danji; import ten uważają za możliwy mimo znacznych trudności dostawy.

Na morzu.

ZATOPIENIE STATKU AMERYKAŃSKIEGO.

Waszyngton. 9 (22) (PAT.) Departament stanu otrzymał od konsula w Bremie potwierdzenie wiadomości o zatopieniu amerykańskiego statku „Evelyne“ niedaleko od Borkum.

Sekretarz stanu Bryand zażądał od ambasadora amerykańskiego w Berlinie dalszych szczegółów.

Stolica denuncjantów.

W „Polonji“ z dnia 9 stycznia, znajdujemy artykuł, charakteryzujący znakomicie nastroje w Niemczech i duszę niemiecką:

— Między różnemi płazami — pisze autor artykułu — które roją się w ludzkiej duszy biurokracji pruskiej, najjadowitszym gadem jest bez wątpienia denuncjacja.

Widziałem raz kupę węzów tak splełanych, iż rzekłby kto, że to wielka ośmiornica, uzbrojona w groźne paszcze.

W Berlinie znalazłem znowu tego potwora, który tym razem zamiast głów węzowych, miał twarze ludzkie, i który syczał tak głośno, że budził mnie nawet w nocy. Zdawało mi się, że go słyszę tuż przy moim łóżku. Denuncjacja, uprawiana systematycznie w każdej szkole niemieckiej, w każdym instytucie publicznym, w domach prywatnych, w administracji i w armji, jest u szczytu swej potęgi.

Rząd pruski wyznaczył jej zaszczytne miejsce w hierarchii cnót obywatelskich. Nawet małe dzieci otrzymują w nagrodę portrety królów, wielkich wodzów, wielkich poetów za denuncjowanie swych kolegów. Urzędnicy noszą na piersiach krzyż — krzyż za denuncjację. Rekrut w koszarach dostaje dwie marki i dobrą notę, jeśli zdoła dowiedzieć, iż kolega jego trąca się kieliszkiem z socjalistą lub chowa pod poduszką polską książeczkę do nabożeństwa. W tych zasadach wychowywano całe pokolenia i kiedy wojna wybuchła, rząd rzucił to wzniósłe hasło: — Szpiegujcie, drogie Niemcy! — Zaś prasa niemiecka powtórzyła: — Szpiegujcie, drodzy rodacy! A opinia publiczna potwierdziła: — Trzeba szpiegować! — Miliony patriotów, jak sfera psów, wdardały się w las ludzki.

Kto w Niemczech nie jest szpiegiem? Przekupka, „Hehr Professor“, którzy, nie poprzestając na uprawianiu denuncjacji, zgłębia mądrość Kanta, utytułowany jegomość „Jockey Clubu“, roznosiciel piwa z „Stehbierhalle“ — wszyscy rywalizują z sobą w szpiegowstwie. Pewien tajny radca chwalił sobie to, że do jednego jedynego komisariatu policji wpływało przeciętnie 200 denuncjacji na tydzień.

Przed kilku dniami mój fryzjer wskazał mi palcem jakiegoś pana zamazanego mydłem, szepcząc:

— To szpieg.

— Jakto?

— To z pewnością Rosjanin, on mówi bardzo źle po niemiecku. Wczoraj kiedy opowiadałem jednemu z klientów o zatopieniu angielskiego krążownika, wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Rozumie pan? I-takiemu psu pozwala się mieszkać w Berlinie! Ale to się skończy. Byłem już u komisarza — dziś wieczorem szpieg będzie aresztowany.

A oto drugi obraz.

Zaproszono mnie na obiad do pewnego amerykańskiego przemysłowca. Towarzystwo wykwintne składało się z profesorów, artystów, wielkich bankierów. Mówiono oczywiście o wojnie. Co chwila powtarzały się nazwy Verdun, Antwerpia, Warszawa, Paryż...

Pewien niemiecki poeta odezwał się:

— Ostatecznie niema w tem nic złego, iż nie posuwamy się tak prędko naprzód, jak z początkiem wojny, bo nasza pycha narodowa wzrosłaby niezmiernie.

Cisza. Cisza ponura. Nerwowy szelest sukien. Jedna pani zbliżyła się do grupy stojącej przy mnie i oświadcza groźnie:

— Proszę pana przywołać tego pana do porządku; on obraża nasze najświętsze uczucia.

Amerikanin wstał i odpowiedział z ukłonem:

— Droga pani, jestem cudzoziemcem i nie mogę być lepszym patriotą niemieckim od niemieckiego poety.

Dama uczyniła znak swemu mężowi i opuściła wraz z nim zebranie. Na drugi dzień w mieszkaniu Amerykanina przeprowadzono rewizję.

Nareszcie ten straszny wąż ugryzł i mnie. Znając dobrze sympatyczną atmosferę Berlina i zdając sobie sprawę z własnego położenia, kiedy dokola mnie dusza niemiecka wyla swym hygienicznym głosem, zachowywałem rozsądne milczenie. Milczałem mimo goryczy, która paliła mi usta, milczałem, tłumiąc w sobie krzyk „kłamstwo!”, krzyk, który rozsadał mi piersi.

Ale pewnego razu wprowadzono mnie do jakiegoś klubu, gdzie mówiono o Belgii. Wstrętne poglądy następowały jeden po drugim. Wyla cała kakaofonia nienawiści ludzkiej. Niemcy nienawidzą Belgijczyków jeszcze bardziej niż Francuzów i Rosjan. Nie wiem, czego nienawidzą bardziej, Belgijczyków czy Anglijczyków?

Nie dziwcie się. Niemcy wobec Anglii czują swą bezsilność, wobec Belgii swą podłość. Berlin rzucił kłatwę na Belgię, aby stłumić w sobie resztkę głosu sumienia.

Mówiono tedy o Belgii jak o gnieździe rozbójników. Kwalifikowano bohaterstwo Belgijczyków jako wściekłość a ich poświęcenie jako bestialność i nikczemność. Na karb belgijskich franktirerów kładziono najrozmaitsze bajki o okrucieństwach.

Milczałem. Ale ktoś rzekł, iż mało jest jeszcze morderstw w Belgii i że dla przykładu należałoby rozstrzelać ludność całych miast, spalić Brukselę. Wówczas, stłumionym głosem zauważyłem, potępiając równocześnie okrucieństwa wolnych strzelców, iż nie można kwalifikować jako nikczemność spontanicznego porwy ludności belgijskiej w obronie ojczyzny.

Wybuchła burza. — Pan śmie! I tak mówi człowiek cywilizowany!

Robiąc ostateczne wysiłki, aby się pohamować, odpowiedziałem:

— W szkołach niemieckich dzieci uczą się wrzuszającego i, wiersza o Andrzeju Hoferze. Państwo znacie ten wiersz. A kimże był Andrzej Hofer? Tyrolskim wolnym strzelcem.

Nastąpiła chwila konsternacji. Postanowiłem z niej korzystać!

— A wasz Schill, któremu postawiliście mauzoleum, kapitan waszych ochotników z 1807 r.? Czyż powiecie, że ten wolny strzelec jest hańbą Prus?

Podniósł się wielki zgiełk. Dziesiątki głosów wołały:

— To co innego! To co innego! Ale nikt nie mógł mi powiedzieć, dlaczego to, co jest bohaterstwem w Prusiech, nie jest bohaterstwem w Belgii.

Ukarano mnie po niemiecku. Ci panowie zadenuncjowali mnie. Przez cały miesiąc chodził za mną szpicel, badano moją służbę, rewidowano kilka razy moje mieszkanie a ze mną przeprowadzono śledztwo.

NA DESEANE

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Pension „ANUTA”

obecnie ulica Romanowicza nr. 10. 1002 Pokoje wraz z całym utrzymaniem dla przejezdnych. Obiady w domu i do menażek od kor. 2 począwszy.

Francuzka.

„Goł. M.” podaje garść szczegółów o pani Machere, która, jak wiadomo, została merem miasta Soissons.

Pani Machere liczy lat z górą sześćdziesiąt. Niewielkiego wzrostu, tęga, siwa. Jej jasne oczy rzucają surowe spojrzenia przez cwikier. Energia, zmysł orientacyjny i spokój jej są zdumiewające. W czasie swojego pierwszego najazdu, Niemcy rozstrzelali prefektów policji, merów zaś miejskich brali jako zakładników, a niekiedy także rozstrzelali. Nic też dziwnego, że wielu prefektów i merów porzucało swoje posterunki. To samo stało się w Soissons. I oto mieszkańcy, pozostali w swoich siedzibach, wybierają tutaj merem panią Machere.

— Zabijają panią — mówili jej przyjaciele. — Nie odważą się! — odpowiedziała dzielna niewiasta.

I rzeczywiście nie odważyli się Niemcy. Dzięki niespożytej energii i stanowczości pani Machere, Soissons uniknęło wszystkich tych ekscesów, jakich tyle innych miast stało się ofiarą. Majałek ostał się prawie nietknięty, wypadki zabicia spokojnych mieszkańców były tylko dwa, i to z za węgla. Od rana do wieczora nieustraszona postać oryginalnego naczelnika miasta pokazywała się to tu, to tam i — tak gwałtowni i niepowściągliwi wszędzie Prusacy, nie ośmielili się tym razem skrzywdzić ani soissonczyków ani ich dzielnej obrończyni. Pewnego razu jakiś stary Francuz był posądzony o szpiegostwo i miano go już rozstrzelać. Kilka chwil jeszcze i wszystko będzie skończone. Ale narez zjawia się pani Machere.

— Rozstrzelacie niewinnego! — mówi pruskiemu porucznikowi.

— To szpieg! — odpowiada oficer.

— Udowodnijcie, że jest szpiegiem i rozstrzelajcie nas potem oboje.

Oficer zawahał się i oboje uwolnił.

Kul, szrapneli, pani Machere nie bała się wcale.

— Mer miasta nie może się kłaniać pierwszemu lepszemu prusakowi — odpowiadała szorstko na udzielane jej przestrogi. Najważniejsze jednak, to gospodarcze talenty pani Machere. Karmiła, odziewała, broniła swoją osobą wszystkich wyrzuconych na ulicę — i to z jakim organizacyjnym talentem, z jaką energią i odwagą! Niewielu z pewnością mężczyzn potrafiłoby się wznieść na taką wyżynę.

PRAWIDŁA TYCZĄCE SIĘ HANDLU ULICZNEGO DRUKAMI W GALICYJSKIM GENERAL-GUBERNATORSTWIE.

1. Osoby, trudniące się ulicznym handlem drukami, t. j. handlujące nimi w kioskach lub przez roznoszenie, obowiązani są mieć na to pozwolenie od miejscowych: radonaczelnictwa, zarządów naczelników powiatów i policmajstrów lub odpowiednich władz kolejowego dozoru żandarmskiego.

2. Pozwolenie wydawane jest na imię danej osoby, bez prawa ustępowania go komu innemu, i na termin nie dłuższy od 1-go roku.

3. Osoby, które otrzymały pozwolenie na handel uliczny drukami, są rejestrowane w urzędach, wydających pozwolenia; lista tych osób ma być zakomunikowana sztabowi wojennemu general-gubernatora.

4. Do handlu ulicznego dopuszczone są tylko te druki, które zaopatrzone są w uwagę cenzury wojennej lub miejscowej władzy policyjnej, zezwalająca na ich druk.

5. Osoby, prowadzące handel uliczny drukami, obowiązane są pokazywać na żądanie cenzorów wojennych i władz policyjnych wydane im pozwolenia, oraz sprzedawane druki.

6. Odpowiedzialność za niestosowanie się do niniejszych prawideł ustanawia się według rosyjskich ustaw wojennych i karnych i według wydanych w tym przedmiocie obowiązujących rozporządzeń rosyjskich władz rządowych.

7. Miejscowe władze cywilne mogą, rozwijając niniejsze prawidła i w zgodzie z niemi, wydawać uzupełniające rozporządzenia, tyczące się nadzoru nad handlem ulicznym drukami.

Za zgodność: Cenzor wojenny kornet Suchotin.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 22 lutego b. r.)

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	715.74	1.8	0	1.4	+4.4	+0.8
2 popoł.	716.63	1.8	W.1			
9 wiecz.	718.85	0.8	0			

Uwaga: Przed ranem deszcz, pochmurno.

— Temperatura. Dziś o godz. 11 rano +3.0 st. Celsjusza.

— Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

We wtorek pierwszy raz „Daisy”, komedia w 1 akcie Tristana Bernarda, część muzyczno-wokalna i „Piękna Galatea”, operetka komiczna w 1 akcie Fr. Suppégo (również pierwszy raz).

W środę „Mąż dwóch żon”, farsa w 3 aktach Kratza i część muzyczno-wokalna.

We czwartek pierwszy raz „Medor” czyli „Dowcip koleżeński”, komedia w 3 aktach Malin'a i część muzyczno-wokalna.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— Teatr w Kasynie miejskim daje dziś po raz pierwszy dwie jednoaktowe sztuki p. t.: „Daisy” komedia Tristana Bernarda i „Piękna Galatea”, operetka komiczna z muzyką Fr. Suppégo. Obie rzeczy bardzo dobre, a zwłaszcza ta ostatnia — posiada dużo pięknych scen i obfituje w bogatą muzykę, wyróżniającą się niezwykłą melodyjnością. Oprócz dobowego zespołu artystów uczestniczy w niej chór mieszany i gra orkiestra teatralna pod batutą dyr. Słomkowskiego. Nadto odbędą się produkcje muzyczno-wokalne.

Dyr. Władysław Barącz, znakomity artysta, znany w szerokich kołach publiczności, wystąpi dziś w Teatrze w Kasynie miejskim ze swoimi niezrównanymi piosnkami.

— Prasa naukowa czasu wojny. Wskutek wojny najwybitniejsze czasopisma polskie zawiesiły swe wydawnictwo. Zasłużona „Biblioteka Warszawska” na zeszyty sierpniowym, żywy „Przegląd Narodowy” zeszytem lipcowym na razie wstrzymały wydawnictwo. „Sinks” jeszcze znacznie wcześniej zawiesił wydawnictwo. Pozostało czasopism bardzo niewiele.

Obecnie nadesłano nam dwa zeszyty „Przeglądu

Filozoficznego”, wydane już podczas wojny na trzeci i czwarty kwartał. Zeszyt trzeci zawiera rozprawy E. Meyersona, M. Fraenklówny, A. Skórskiego, Wl. Horodyskiego, E. Stamm, B. Jasinowskiego, K. Bobrowskiej, St. Błachowskiej itd. Zeszyt zaś czwarty pomieszcza prace: Mar. Borowskiego, Fl. Znanieckiego, D. Tennerówny, B. Bornsteina, St. Leśniewskiego, W. Radeckiego. Redakcja „Przeglądu Filozoficznego” zapowiada, że będzie wychodził w dalszym ciągu na tych samych co dotychczas warunkach. Dodatek bezpłatny „Ruch Filozoficzny”, drukujący się we Lwowie, będzie wznowiony. Wobec tego, że prenumeratorowie nie otrzymali „Ruchu Filozoficznego”, mogą żądać wzamian 4 zeszytów „Przeglądu Filozoficznego”.

— O Walerym Gostomskim, znakomitym krytyku literackim i publicyście, p. Stanisław Kozicki w „Gazecie Warszawskiej” pisze:

„W ostatnich latach swego życia zainteresował się żywo ruchem nacjonalistycznym w Europie Zachodniej. Gostomski stał się zdecydowanym wyznawcą poglądów nacjonalistycznych. Jako wierzącego katolika zajmowało go zagadnienie harmonizowania doktryn nacjonalistycznych z nauką kościoła katolickiego. Mówił, że zamierza poświęcić nowożytną myśl polityczną Zachodu specjalną książkę, być może, że pozostawił rękopisy, zawierające owoce pracy na tem polu. Jako przyczynki do badań nad najnowszymi prądami myśli europejskiej, drukował w „Przeglądzie Narodowym” dłuższe studjum o nacjonalistach francuskich, w „Słowie Polskiem” i „Gazecie Warszawskiej” zaś drukował szereg korespondencji z Rzymu o nacjonalizmie włoskim. Osobista znajomość z Corradinim, Federzonim i innymi przywódcami ruchu narodowego włoskiego, z którymi się spotykał w redakcji pisma „Idea Nazionale”, oraz gruntowna znajomość literatury nacjonalistycznej włoskiej pozwoliła mu na dawanie czytelnikowi polskiemu informacji bardzo interesujących. Zajmowała też Gostomskiego żywo dekadencja masonerii europejskiej i jej ustępowanie wobec ruchu nacjonalistycznego, badał objawy tego na gruncie włoskim i pisał o tem w korespondencjach i listach prywatnych, które do nas pisywał”.

— Pomoc z Ameryki. Z Kopenhagi donoszą do „Dnia” piotrogadzkiego co następuje: „Utworzony przez miliardera Rockiellera komitet amerykański pomocy dla ogłodzonej ludności Polski zachodniej prowadzi obecnie układy, dotyczące przywozu zboża przez Rumunję. Komitet proponuje, aby rozdawanie tego zboża wśród ludności odbywało się pod kontrolą ambasadorów i arcybiskupa polskiego”.

Wiadomość piotrogadzkiego pisma wydaje się wysoce nieprawdopodobna. O żadnym Komitecie pod kierownictwem milionera amerykańskiego nigdyśmy nie słyszeli. Wogóle postawienie sprawy w oświetleniu „Dnia” wygląda raczej na lumbug.

— Z chwili. Żebractwo zawsze kwitło we Lwowie, było zawsze pewnego rodzaju przemysłem wcale popłatnym. Znam jeden szynk, gdzie każdej soboty wieczór odbywała się libacja dziadowska. Schodzili się tam starzy i młodzi żebracy pici obojędzą, kulawi i ślepi, niemowli i dziady śpiewające, zdrowi i chorzy. Zasiadali dokoła stołów, odstawiali na bok kule i torby — zaczynała się uczta. Na stole słyły ulubione flaszki a 50 h., kielbasa z kapustą a 40 h., połędwica a 80 h. — a potem rozstawiano flaszeczki z wódką a 40 h. i „halby” piwa a 24 h. Wypróżniały się kieliszki i szklanki, zmieniały się kolejno, a w izbie zadymionej rosła wżawa, po kątach dziadkowie i dziadówki świądzczyli sobie wzajemne grzeczności, przy stołach brano w obroty publiczność, dającą jałmużnę, omawiano intratność pewnych pozycji, wymieniano nazwiska intruzów, którzy „hominies novi” przywlekli się ze wsi i robili uobywatelnionym żebrakom lwowskim konkurencję. Gdzieś z kąta wyłazła parka podochocona, on przytupiając nogą, która właściwie była kulawą, chwiał się w geście tanecznym. Żyd-szynkarz często około północy musiał skrzętnie przysłaniać okienice, żeby nie było zgorzenia.

Dziś żebractwo zawodowe — rzecz dziwna — zmalało. Nie widać na ulicach tych żebraków, którzy byli dekoracją niektórych punktów, u nowych żebraków niema tej rutyny, jaka cechowała dawnych wygłów, znać, że to są ludzie, którym przeważnie przykro wyciągać rękę po jałmużnę. Zawodowe żebractwo we Lwowie zmalało, a tajemnica tego w tem leży, że zamknięto szynki. Dziad zawodowy, nie pijący, zawsze był rzadkością, dziś więc stracił cel swego wysiadywania na mieście. Dawniej przynajmniej ową przykrość wynagrodził sobie w szyneczku. Dziś, mając szeroko otwarte podwoje dobroczynności publicznej i różne ciemne źródła zarobków, może siedzieć za piecem.

Żebractwo zawodowe jednakże w zupełności nie ustało, a tu i ówdzie wydoskonalono je nawet pod względem technicznym.

Jest we Lwowie pewna rodzina żydowska, która rozporządza ilością 16 drobnych dzieci. Dzieci te rozsada się po kafeni mieście po parze. Dwoje dzieci siedzi przy ul. Akademickiej, dwoje na placu Bernardyńskim, dwoje w ulicy Halickiej itd. Każda parka, okryta w liche łachmany, siedzi skulona i przemartwiła, dzieci płaczą i coś mamroczą w niezrozumiałym

żargonie, a publiczność lituje się nad biedotą, bo jakże się nie ulitować.

Stanąłem raz przy jednej parze i liczyłem z ciekawością. Przeszedł oficer i rzucił pieniądz biały (przynajmniej 10 kop.), przeszła starsza pani i 10 halwetknęła im w rękę, potem znów żołnierz, jakiś jegomość, itd. Po dwudziestu minutach według przybliżonego rachunku w woreczku dzieciaków znalazło się około 2 koron. Miałem już odejść, ale zaciekawiony przystanąłem jeszcze. Oto starszy żyd podszedł ku parze i wyciągnął całą zawartość z woreczka. Zapewne inkasent — spółki żebraczy. W przeciągu dnia zainkasuje zapewne na wszystkich ośmiu stanowiskach przynajmniej 50 kor.

Wstrętem przejmuję taki przemysł żebraczy. (t).

— **Nauka kaligrafii.** Celem umożliwienia szerszemu ogółowi publiczności nabycia wprawy w pięknym i wyraźnym piśmie, otworzył autor znanych w Galicji wzorów i podręczników kaligraficznych p. Wilhelm Nowicki kurs kaligrafii. Nauka odbywać się będzie w lokalu szkoły im. Jordana, ul. Mikołaja 16, w godzinach popołudniowych wedle umowy, począwszy od godz. 4 popoł. (czas piotrogrodzki). Naukę pobierać będą osobno uczniowie, osobno uczennice, osobno starsi. Warunki przystępne. Zgłoszenia między godziną 4 a 5 popoł. (czas piotrogrodzki) w lokalu wyżej wymienionym.

— **Rozdział wiktuałów.** Onegdaj rozpoczęto na nowo rozdawać wiktuały na rozdzielone już asygnaty. I oto koło magazynu na ul. Bernsteina panował taki ścisł, że kobiety mdlały. Aczkolwiek nad lokalem wywieszono napisy, że jednymi drzwiami się wchodzi a drugimi wychodzi, ludzie cisnęli się do obu drzwi, tratując się i deptając. I zamiast obwiniać siebie, kobiety obsypywały przekleństwami i obelgami komisję, która „za trochę mąki i krup odbiera ludności zdrowie“, tak, jakby komisja winną była brutalnego zachowania się rozmaitych rozwydrzonych bab.

A tymczasem prócz jednego bezradnego wobec takiego ścisłu stojkowego, nie było nikogo, kto by pilnował porządku. Możeby sprawę tę wzięła w ręce straż obywatelska i koło każdego takiego magazynu ustanowiła dyżur, a z pewnością rozdział żywności pojdzie raźniej, a panie zajęte przy rozdziale nie będą narażone na brutalność wiecznie niezadowolonego społeczeństwa.

— **Galicyjski Akcyjny Bank Kupiecki we Lwowie.** ul. Kopernika 3, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i otwiera rachunki bieżące w koronach i rublach. Lombarduje i kupuje książeczki wkładkowe i listy zastawne instytucji krajowych. 271

— **Zapis.** Ś. p. Jan Władysław Dawid ofiarował Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie swoje przyrządy psychologiczne dla użytku Tow. kursów naukowych. Księgozbiór, składający się z kilku tysięcy tomów dzieł naukowych, przeznaczył dla Tow. biblioteki publicznej w imieniu żony swojej, ś. p. Jadvigi ze Szczawińskich, jako inicjatorce i pierwszej organizatorce tej biblioteki.

— **Sto lat.** Dn. 12 lutego 1815 r. grono ludzi dobrej woli, złożone z kilkudziesięciu osób różnych stanów, zawiązało w Lublinie, liczącym wtedy 7000 mieszkańców, Towarzystwo dobroczynności w celu najsukuteczniejszego i najobfitszego wspierania biednych. Na pierwszym zebraniu, w sali sesyjnej prefektury lubelskiej, stowarzyszeni pod hasłem: „Deus providet — Bóg dopomoże“, ułożyli i podpisali akt ze-

brania się Towarzystwa dobroczynności w departamencie lubelskim. W d. 12 bm. upłynęło zatem sto lat od założenia pożytecznej i zasłużonej instytucji.

— **Jeńcy w Warszawie.** Liczba jeńców Polaków, przechodzących przez Warszawę, dochodzi obecnie do bardzo dużych liczb. Wszyscy oni są stale zaopatrywani przez polski komitet opieki nad jeńcami w bieliznę, odzież, buty, czapki, szaliki, rękawiczki i mydło. To też skład komitetu w hotelu Europejskim w którym jeszcze tydzień temu były całe tysiące sztuk rozmaitych rzeczy, jest obecnie na wyczerpaniu.

— **Kapitały niemieckie.** Ministerstwo skarbu, badając szczegółowo wszystkie przedsiębiorstwa niemieckie, stwierdziło, iż kapitał niemiecki zawiądnął nie tylko wszystkimi przedsiębiorstwami górniczo-hutniczymi i metalurgicznymi w Królestwie Polskim, ale — począł konsekwentnie obejmować przemysł cukrowniczy, który do tej pory uważany był za polski.

— **Konie syberyjskie.** Wojska, przybyłe latem roku zeszłego z Syberji do Królestwa, przyprowadziły ze sobą powszechnie zwracając uwagę swoją silną budową i zwinnymi ruchami niewielkie konie syberyjskie, bardzo niewymagające w sposobie żywienia i zachodów, wszystkie bowiem one nigdy stajni nie widziały. Z pośród tych koni sporo obecnie wybrakowano i braki te są chętnie nabywane przez właścicieli naszych, którzy uważają je za nabytek wielce pożądany, już tu i owdzie w zaprzęgach wiejskich spotykają się mierzyny syberyjskie, które po skaleczeniu zostały odżywione starannie i wyleczone przez nowonabywców.

— **Znamienna odzież.** Zecerzy żydowscy, pozbawieni pracy w drukarniach warszawskich z powodu wojny, zwrócili się za pośrednictwem gazet rosyjskich do swych „towarzyszów z Rosji“ o pomoc, przyczem w odzwie zamieścili takie oszczerstwo: „Wskutek wiadomości stosunków polskiego komitetu do ludności żydowskiej, zecerzy-żydzi nie mogą się odeń spodziewać pomocy“. Takie oczernianie polskiej instytucji jest tem niesprawiedliwsze, że przecież Komitet Obywatelski nie zajmował się też specjalnie losem zecerów-chrześcijan. W każdym razie oszczerstwo to wskazuje istotne źródło napaści gazet rosyjskich.

— **Nie do wiary.** Holenderska gazeta „Tijd“ donosi o fakcie, któremu poprostu trudno uwierzyć. Oto według informacji tej gazety, w stocznej przed kilku dniami bitwie pod Berry au Bac Niemcom udało się odbić 57 swych żołnierzy, wziętych dnia poprzedniego przez Francuzów do niewoli. Żołnierzy tych stawili Niemcy niezwłocznie przed sąd polowy i skazali co drugiego na karę śmierci przez rozstrzelanie za to, że dali się wziąć do niewoli. W ten sposób stara się sztab niemiecki natchnąć „męstwem“ swe wojsko.

— **Kable podmorskie.** Z powodu przerwania kabla podmorskiego pomiędzy Brestem a Nowym Jorkiem wszystkie depesze idą na Anglję.

— **Okrucieństwa Niemców.** Korespondent „Standarda“ donosi z Paryża o okrucieństwach, jakich świadkiem był pewien misjonarz, znajdujący się w szeregach armji francuskiej. „Podczas jednego ataku, udało się Francuzom wypędzić Niemców z transzei. Francuzi ścigając nieprzyjaciela rozdzielili się na kilka drobnych oddziałów. Jeden z takich oddziałów, w którym znajdował się wspomniany wyżej misjonarz, został wzięty do niewoli przez Niemców, którzy odebrali broń Francuzom i zaczęli dobijać leżących na

tej części terenu rannych. Misjonarz widział, jak sierżant niemiecki dobijał francuskich żołnierzy. Silne wrażenie zwłaszcza sprawiła na misjonarzu scena walki między sierżantem a jednym z rannych. Ten ostatni, widząc, że zbliża się do niego Niemiec, odgadł jego zamiary i podniósł się, chcąc stawić opór wrogowi. I rzeczywiście, udało mu się pierwszy cios odeprzeć. Francuz jednak zbyt był osłabiony, żeby się mógł dłużej opierać i Niemiec go też w końcu zabił. Wziętych do niewoli żołnierzy, zamknęli Niemcy w szpichlerzu. W jakiś czas, koło szpichlerza, gdzie zamknięci byli Francuzi, zjawili się kilku niemieckich żołnierzy. Jeden z nich podpalił budynek, poczem wszyscy oddalili się spokojnie. Nieszczęśliwi jeńcy skazani byli, zdawało się, na pewną śmierć, uratowali się jednak. Jednemu z Francuzów udało się znaleźć oś od starego wozu, którą wyszukując jako taran, jeńcy wyważyli drzwi i zdołali uciec.

— **O cenzurę w Austrii.** Reprezentanci dzienników wiedeńskich zjawili się u ministra spraw wewnętrznych z zażaleniem na cenzurę, która jest niesłychanie ostra i wskutek której czytelnicy tysiącami wyrzutami zasypują redakcje. Minister spraw wewnętrznych umotywował postępowanie cenzury, względami wojskowymi.

— **W Berlinie** wskutek braku ziemniaków wybuchły zamieszki. Na targowicach przychodziło do awantur.

— **Przygotowania włoskie.** Z Londynu donoszą, że poddani włoscy w państwie angielskim, zdolni do broni, otrzymali polecenie zgłoszenia się do konsulatu.

— **Stosunki gospodarcze w Austrii.** Premier węgierski Tisza odmówił żądaniu rządu austriackiego przeprowadzenia rek wizycji ryżu i pszenicy, na Węgrzech, gdzie zapasów jest podostatkiem.

— **Odbudowanie Belgii.** W Londynie odbyła się konferencja o odbudowaniu Belgji; brało w niej udział około 200 architektów, wielu inżynierów belgijskich i angielskich, a nadto angielski minister handlu Herbert Samuely.

— **Strata dwu zeppelinów.** „Birz. Wied.“ w doniesieniu z Rotterdamu stwierdza, że sztab niemiecki przyznaje się do straty dwu zeppelinów, zaginionych koło zachodnich brzegów Danji.

— **Ruch handlowy w Rumunji.** Z powodu swobodnego wywozu rozmaitych produktów z Rumunji do Niemiec i Austrii i niebywałego podrożenia kukurudzy, wśród ludności rumuńskiej ożywił się ogromnie ruch handlowy.

— **Rozgrzeszenie.** Cesarz Wilhelm pozwolił synowi swemu, Augustowi Willhelmowi, na powrót do szeregów. Ks. August Wilhelm, za niecisłe wykonanie rozkazu przeniesiony był tytułem kary przed trzema tygodniami z armji czynnej do Berlina, gdzie pomagał cesarzowej w działalności filantropijnej.

N A D E S E A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)
O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

JERZY BANDROWSKI.

NOWY CZŁOWIEK.

(Ciąg dalszy.)

Loti jest dobrym Francuzem. Nie wątpi o tem nikt, kto czytał jego książki. Rzadki to pisarz, gawędziarz i kolorysta znakomity, a zwiedził cały świat. Katedra w Reims cieszyła się też światową sławą, jako arcydzieło architektury. Tysiące — ba, dziesiątki, setki tysięcy turystów zwiedzało ją i podziwiała jej piękności. Ale — rzecz szerególna. Loti, ten słynny pisarz francuski, przyznaje się w artykule drukowanym niedawno, iż katedrę tę widział dopiero teraz, po raz pierwszy, a udał się do Reims tylko dlatego, aby obejrzeć zniszczenie, jakie tam Niemcy sprawili.

Fakt jest wymowny. Iluż innych obojętniejszych Francuzów, niewrażliwych na piękno sztuki, nigdy katedry w Reims nie widziało, dla iluż ona istniała tylko na fotografiach, a wielu z nich wogóle nie obchodziła. Myślicie, że we Francji brak ludzi, dla których tak „stary“ gmach jest poprostu — szanownym rupieciem? Kule niemieckie obracają go w gruzy — niemniej unicestwiała go obojętność Francuzów. Stara katedra dla wielu z nich była już martwa.

Tedy — czy tylko wojna niszczy?

W ludnych, wielkich miastach widziałem nieraz takie stare, cudowne świątynie-mumie. Stały one popodpierane i omatulone rusztowaniami, zapomniane, smutne i opuszczone. Były niezmiernie piękne — a jednak ich piękno nie było nikomu potrzebne. Jak gdyby je od życia odgradzał niewidzialny jakiś płot,

jak gdyby je zakrywała jakaś zasłona. Wszyscy patrzyli przez nie, jak gdyby ich wcale nie było, jak gdyby te zwietrzałe mury straciły swą nieprzeźroczystość, a ludzie, którzy znali na wylot czarne i ciemne tylne wejścia do szynków, nie wiedzieli, z której strony wchodzi się do tych kościołów.

Dopiero kiedy jakieś nieszczęście spadnie na te święte relikwie, a zwłaszcza już kiedy brutalny i bezwzględny wróg zacznie się pastwić nad ich uświęconą bezbronnością, niszcząc ich urok i poezję, tryska z nich niezemskie, cudne światło ich duchowego życia. Dźwigają się wieże, prostują, sięgają w niebo, jakby odmłodziła. Nawa zaczyna huczeć echem dawno przebrzmiałych, uroczystych harmonji. Słońce nie chce zgasnąć w witrażach i kunsztownych, wielobarwnych rozetach, prószących tęczę na pochylone głowy ludzkie. Posągi, zda się, iż zstąpią ze swych cokołów. Z okien snopami leje się światło. Każdy kształt się ożywia, kontur staje się literą zakreślona w powietrzu, każdy kamień krzyczy. Stary architektoniczny zabytek zmienia się istotnie w widno, budzące w duszach ludzkich jakieś zapomniane echo. Świątynia zamrtwychwstaje w całej swojej krasie i świętości i majestatyczna i wielka w przedśmiertnej chwili, święta grozę budząca w duszach ludzkich, przypomina im swe życie, swe dzieje, swą treść, dyktuje im swój testament. Otwierają się szeroko zdziwione oczy ludzkie, dusze wzbijają się na tę wyżynę, na jakiej w dniu powszednim nie stały, rozumieją i wówczas prerażenie ogarnia je na widok ponurej śmierci tej wielkości i chwały. I bądźcie pewni: Jeśli świątynia w Reims istotnie jest kwiatem, wzeszłym z ziemi galijskiej i jej soków, jeśli ona rzeczywiście jest słodkim owocem religijnych zachwyceń i duchowego życia Francji, tedy jej działa niemieckie nie skruszą. Ujrawszy ją w całej wspaniałości i królew-

ski mmajestacie już ją dusze francuskie wchłonęły i utrwały w sobie na wieki i teraz budować się znowu! będą na jej wzór w nieposkromionej tęsknocie za jej pięknością, o której śnić będą i marzyć tak długo, aż się ta katedra wcieli znowu w jakiś przepiękny czyn, aż się skryształizuje w jakiejś symfonji czy w poemacie czy w dramacie czy w przepięknym niebosiężnym dziele filozoficznym. Mury, zgina, ale duch żywie i drwi sobie z dział.

Oto jest tajemnica życia wielkich narodów. Otaczająca je rzeczywistość, aczkolwiek nieraz przekoszowana, jest tylko słabą projekcją piękna, jakie mieszka w duchu narodu. Te arcydzieła, przed któremi stajemy w podziw, są tylko złomkami wielkich planów genialnych artystów, którzy nie urzeczywistnili nieraz setnej części tego, co zamysłali, i, jak Leonardo da Vinci, w chwili śmierci pokornie i z żalnością spowiadali się Bogu, iż — zmarnowali życie! Dusze narodów pełne są poezji i arcydzieł niewcielonych a czekających tylko tchnienia życia. W tęczowych mrokach kryją się tam koncepcje świątyń i gmachów przeolbrzymich, poematów, dla których jeszcze nie ma słuchaczy, pieśni, o których harmonji nikomu się nie śniło. Tam niema śmierci. Tam są wieczne, zielone łąki kwitnącego życia i szczęścia bez miary, z którego wieki mogą czerpać niestrudżonymi dłońmi.

Tam żyją miliony uśmiechniętych i pięknych bohaterów, czekających tylko na swą godzinę. Tam żaden wróg nie dotrze a najstraszniejszy gnębiel nie potrafi zabić tych żywych snów. Może im co najwyżej na jakiś czas zamknąć złote wrota, wiodące do Ojczyzny, na arenę tych tragicznie szczytnych wysiłków, które nazywamy chępliwie swą twórczą rzeczywistością. Więc choć padną świątynie, tryumf wroga jest krótki, póki żyje duch, „święte świętych“ narodu.

(C. d. n.)

Egoizm wiedeńczyków.

Niezwykle ciekawy przyczynek do charakterystyki kultury teutońskiej ogłosił „Kurier Poznański” w swym numerze 15, z dnia 20 stycznia r. b. Jak wiadomo, do Wiednia zbiegło przed zawieruchą wojenną sporo osób z Galicji. Otóż na ludzi tych urzędowe koła wiedeńskie od pewnego czasu patrzą z ukosa, a w dzień Nowego Roku radny Steiner, przedstawiciel stronnictwa rządzącego w wiedeńskiej radzie miejskiej, z okazji życzeń noworocznych dał wobec burmistrza, dr. Weisskirchnera, wyraz konieczności zarządzeń przymusowych, aby, skoro to tylko będzie możliwe, „odstawić” zbiegów z Galicji i Bukowiny do ich poprzednich miejsc pobytu, lub też dokądkolwiek indziej. Dr. Weisskirchner w odpowiedzi przyklasnął tej propozycji i przyrzekł, że postara się o jej urzeczywistnienie.

Wiadomość o tem wywołała słuszone rozgoryczenie wśród Polaków z Galicji, których los zagnał do Wiednia. Radca dworu, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Ernest Till, wysłał do dr. Weisskirchnera list, którego przekład polski brzmi w głównych i najbardziej charakterystycznych ustępach jak następuje:

„Eksceleńco! W sprawozdaniach o przyjęciu noworocznym w ratuszu, zamieszczonych przez dzienniki wiedeńskie, podkreślić należy projekt rady miejskiej i nadkuratora Steinera, ażeby wszystkich po 1 sierpnia 1914 r. z Galicji i Bukowiny przybyłych wychodźców odstawić do ich poprzednich miejsc pobytu, albo dokądkolwiek indziej przesiedlić...

Eksceleńca uważałem za wskazane wypowiedzieć się w swoim charakterze prezydenta państwa w tym kierunku, że uważa tego rodzaju zarządzenia za zupełnie usprawiedliwione i że pragnie spowodować radę miejską do przedłożenia odpowiednich wniosków... Wobec tego, czuję się prawie... jako obywatel austriacki i mieszkamiec wspomnianego kraju koronnego Galicji, do założenia protestu przeciwko temu oświadczeniu, jakie padło z ust głowy stołecznego miasta Austrii.

Mieszkańcy tego ciężko nawiedzonego kraju koronnego obrali sobie Wiedeń nie dla swej przyjemności i nie dobrowolnie za miejsce czasowego pobytu. Wypadkami wojennymi zmuszeni zostali do porzucenia całego swojego mienia i majątku i przygotowani być muszą na to, że po powrocie nie prócz gruzów i popiołów nie zastaną. Jeżeli w udęcie niedoli owi nieszczęśliwi, z których wielu dotąd napróżno poszukuje swych ojców i matek, małżonków, małżonek i dzieci, zwrócili swe kroki do stolicy państwa, które są równoprawnymi obywatelami, w nadziei, że będą mogli tam się zebrać i znaleźć przyjaźne przyjęcie, to nie była ta nadzieja nieuzasadniona wobec niezmiernych ofiar, które ponieśli dla dobra całego państwa; a tem samem i dla jego stolicy. Nieszczęśliwi ci, gnani z miejsca na miejsce, patrzeć musieli, jak ich ciężko nabyty dobytek szedł z dymem, aby tylko powstrzymać napór na państwo i na jego stolicę.

Zaiste nie zasłużyli oni na traktowanie jako uciążliwi cudzoziemcy, na postawienie ich w jednym rzędzie z włóczęgami. A jeżeli w wiedeńskiej radzie miejskiej znaleźć sobie mogło miejsce tego rodzaju ucieśnienia rzeczy, jakiemu dał wyraz pan radca miejski Steiner, to przypisać to mogą tylko tej okoliczności, że w Wiedniu nie ma się właściwego wyobrażenia o stosunkach, których ofiarą padł na szereg lat mój kraj rodzinny.

Gdyby Eksceleńca zechciał poddać się trudom, związanym z podjęciem wycieczki do naszego kraju rodzinnego, wówczas mógłby się przekonać na własne oczy, że miejscowości, do których wychodźcy musieliby być odstawieni, po większej części znikły z powierzchni ziemi i sądzę, że wolno mi wypowiedzieć przekonanie, iż wówczas nie wyraziłby Eksceleńca wogóle zgody na żądanie rady miejskiej p. Steinera, a przynajmniej nie wyraziłby jej bez zastrzeżeń i w formie tak szorstkiej.

Przypuszczam, że omawiane oświadczenie, które dla moich ziomków jest zarówno krzywdzące jak i niesłuszne, wyjaśnić sobie można tem, iż jak to już poprzednio podniosłem — w kołach ludności wiedeńskiej, wioskując z wielu okolicznościowych wynurzeń coraz bardziej zyskuje na sile zapatrywanie, wedle którego obecność galicyjskich wychodźców jest przyczyną coraz bardziej wzrastającej drożyzny. Powyższe pojmowanie jest jednak wedle mojego najgłębszego przekonania błędne. Pomienione powyżej oświadczenie w formie, w której zostało wypowiedziane, zawiera tem samem ciężkie i niesłuszne pokrzywdzenie ludności naszego kraju. Było ono jednak według mojego przekonania także niepotrzebne i bezprzedmiotowe, ponieważ wychodźcy galicyjscy niczego sobie zaiste goręcej nie życzą, jak tego, ażeby jaknajprędzej, o ile to tylko możliwe, powrócić do kraju rodzinnego i tam mógł podjąć na nowo pracę, i to nawet wtedy, gdyby to się miało stać jeszcze przed ukończeniem wojny.

Jeżeli zważymy, że w ubiegłym półroczu tak bogato corocznie do pięknego miasta Wiednia napływający strumień obcych zawiódł, a ponadto, że bardzo poważna część stałej męskiej ludności Wiednia powołana do służby pod broń, miasto opuściła, to nie będzie nieuprawnione zdanie, że mieszkańcy Galicji, którzy wycemigrowali z tego kraju, wcale nie powięk-

szyli ilości konsumentów, lecz jedynie zapełnili luki, które obecnie powstały wśród ludności Wiednia. Przyczyny coraz bardziej wzrastającej drożyzny, która tak ciężko dotyka wychodźców, leżą tem samem nie w powiększeniu liczby konsumentów, lecz raczej w zmienionym od początku wojny dowozie płodów rolniczych z Galicji i z zagranicy, oraz w zwiększonych zapotrzebowaniach zarządu wojskowego. Winy tego nikt chyba nie zechce przypisać wychodźcom galicyjskim.

Ponadto nie należy zapominać, że wychodźcy nie są wyłącznie zbiorowiskiem jednostek pozbawionych zupełnie środków i skazanych na utrzymanie z dobroczynności publicznej. Ankieta, urządzona w hotelach, kawiarniach i restauracjach, a może jeszcze raczej i przedewszystkiem u kupców, u których załatwiają zakupy wychodźcy, mający z sobą tylko najkonieczniejsze rzeczy, oraz u sprzedawców artykułów spożywczych, u których codziennie nabywają pożywienie, udowodniłaby, że powyżsi przemysłowcy w czasie obecnym z trudnością tylko potrafiliby się obejść bez wychodźców galicyjskich, nie mówiąc już o tem, że ci ostatni przez korzystanie z urządzeń gminnych (gazu, elektryczności i t. d.) oraz przez wynajęcie wielu przedtem próżno stojących mieszkań, użytych miastu oraz jego stałym mieszkańcom zarobku w sumach wcale znacznych. Nie mam niestety pod ręką żadnych dat statystycznych, które mi mogłyby poprzeć powyższe me uwagi. Odnosnym jednak materiałem statystycznym rozporządza Eksceleńca w całej pełni.

Sądzę, że wolno mi wyrazić nadzieję, iż powyższe moje uwagi spowodują Eksceleńcę do ponownego zbadania tego dla nas niesłychanie ważnego zagadnienia oraz do pouczenia tutejszej opinii publicznej. Leżałoby to nie tylko w naszym interesie, lecz także w interesie osiadłej tu ludności, ażeby miłych stonków, które dzięki gościnności Wiedeńczyków, z początkiem zawiłki wojennych się zawiązały, wskutek nieporozumienia nie zakłócono, przez co już i tak nieszczęśliwe położenie przymusowych wychodźców jeszcze nieszczęśliwiej musiałoby się ukształtować“.

STOSUNKI GOSPODARCZE.

ZAPASY ZŁOTA W NIEMCZECH.

„Birż. Wied.” pisze, że według sprawozdań banku cesarstwa, w Niemczech znajduje się obecnie w obiegu banknotów na 2,215.000 rb., nie licząc walorów państwowych i akcji prywatnych.

Według „Frankfurter Ztg.” ilość zapasów złota w Niemczech dosięga 1,650,000,000 rb. Jeżeli od tej sumy odejmemy 1,040,280,000 rb. (zapasy złota w banku cesarstwa w d. 23 grudnia 1914 r.), okaże się, iż około 600 milj. rubli w monecie złotej znajduje się jeszcze w ręku osób prywatnych. W ten sposób zapasy złota w banku cesarstwa niemieckiego mogą dojść do sumy 1,360,000,000 rb.

Wydatki wojenne Niemiec stanowią w ciągu każdego trzech miesięcy 2,200,000,000 rb., a więc rząd niemiecki będzie zmuszony emisjować co 3 miesiące banknotów na 2,250 milionów rubli. Tą drogą do dnia 15 czerwca 1915 r. znajdzie się w obiegu banknotów niemieckich na sumę 6.800 milionów. Banknoty na tak olbrzymią sumę będą zabezpieczone w dn. 15 czerwca zapasami złota tylko w 1/5 części.

Stwierdza to najwymowniej, iż finanse Niemiec okazać się mogą w stanie bardzo opłakanym. Rząd niemiecki rozumie to doskonale i zarządza najenergiczniejsze środki w celu zwiększenia zapasów złota w banku cesarstwa, które zwiększyły się od początku wojny tylko na 300,000,000 rubli.

CZY AMERYKA TRACI Z POWODU WOJNY?

Niedawno protestowały Stany Zjednoczone Ameryki północnej przeciwko tym zarządzeniom wojennym, które narażają jej przemysłowców i kupców na duże straty — jak zaznaczała nota. Nie uwzględniono jednak tam tych grubych zysków, jakie przemysł amerykański realizuje od początku wojny i tych, jakie zrealizuje w przyszłości, gdy wyzwoli niektóre swoje działy z pod jarzma niemieckiego. Fachowe czasopiśma wskazują między innymi na parę ważnych gałęzi produkcji, w których Ameryka zależała w zupełności od Niemiec, teraz zaś, gdy dowóz został przerwany, zaczyna obywać się bez ich pomocy. Tak n. p. Ameryka północna zaopatrywała się w Niemczech w sole potasowe, których na miejscu wcale nie wytwarzała. Obecnie pomyślała o tem, sole te bowiem odgrywają znaczną rolę w życiu ekonomicznym Stanów Zjednoczonych. Państwo wdało się w tę sprawę, wkrótce zostaną wprowadzone w ruch fabryki specjalne, które mają produkować około 120 ton soli potasowej dziennie. Tak samo energicznie przystąpiono w Ameryce do fabrykacji barwników anilinowych, które również były sprowadzane z Niemiec. Obliczając zyski, jakie stałoby się wynikiem dla Stanów Zjednoczonych, czasopiśmo „Scientific American” przytacza następujące dane: „Niemcy posiadały w 1912 r. 20 fabryk barwników anilinowych. Kapitał ich reprezentował sumę 146,800,000 marek, który dawał 46 milionów dywidendy, tj. 21 z górą procent“.

Otóż Amerykanie sądzą, że teraz przyszła pora odebrania Niemcom tego rodzaju olbrzymich zysków, które oni sami mogą znacznie zwiększyć, gdyż, jak

z zimną krwią zaznacza „Scientific American”, mogą oni dziś, w dziale produkcji farb anilinowych korzystać z pracy i poszukiwań dokonanych w Niemczech. Stąd widocznym się staje, że jakkolwiek akcja floty sprzyjniejszej może krępować nieco działalność przemysłową Ameryki, niemniej pod wieloma względami może jednocześnie korzystnie na nią wpływać.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 2 1/2 kop. = 8 h., najmniej 25 kop. = 80 h.

Cena za wiersz 15 kop. = 50 hal., najmniej 3 wiersze.

Ogłoszenia poszukujących prace w rubrykach „Nauka i wychowanie”, „Posady poszukiwane” i „Zarobek — Służba” za wyraz 2 kop. = 6 hal., najmniej 20 kop. = 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfr) że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznanymi Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginalne. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami się przyjmujemy. Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszalacemu znamienie nie umieszczamy.

NAUKA I WYCHOWANIE.

Może która z WPAń nauczycielek śpiewu z zdecydowaną siłą, przynajmniej na razie, bezpłatnie kształcić młodą utalentowaną osobę z wielkim zapalem na scenę. Bliższe szczegóły omówić można osobiście. Odpowiedź pod „Śpiew” w Administr. Słowa. a304

POSADY POSZUKIWANE.

Zarząd większych lasów ewentualnie z zarządem dóbr przyjmę. Wyższe fachowe wykształcenie, rozległa praktyka. Lwów, ul. Chocimska l. 11. Władysław Wisznowski. b283

Osoba w średnim wieku, skromnych wymagań — poszukuje posadę gospodyni. Zgł. do Adm. Słowa F. T. b300

Poszukuje pracy Dr. Jan Blauth, inżynier kultury aut. inżynier budowy. Lwów, ul. Strzeżmie 9. b214

WOLNE POSADY.

Potrzebna rodowita młoda Francuzka do konwersacji. Zgłoszenia do pani N. M. Sapięhy 5, II p., nr. drzwi 6-3-4 popoł. c284

MIESZKANIA I SKLEPY.

2 pokoje z kuchnią, oficyna 2 piętro, zaraz do wynajęcia Piekarska 16. e258

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Jabłka deserowe i kompotowe tanio tylko krótki czas. Nabelaka 43. II p. Wiczkowski. k298

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Owies, kartofle, kapustę w główkach i kiszoną, buraki, żyto, pszenicę, siano, drzewo, jak w ogóle wszelkie produkty z zakresu aprowizacji w każdej ilości kupuje, pośredniczy i sprzedaje Commercium-Doroteum, Lwów, ul. Leona Sapięhy 34. Dla zarządów i władz wojskowych, jakoteż dla dostawców specjalnie niskie ceny. Nasz oddział dla kupna i sprzedaży okazajnej mebli, obrazów i antyków funkcjonuje nadal. Płacimy najuczciwsze ceny za używane sypialnie, jadalnie, fortepiany, obrazy, antyki itp. przedmioty. H62

ZAWIADOMIENIA ROZNE.

Podania do władz, świadectwa handlowe i inne po rosyjsku, jak również tłumaczenia sporządza doskonałym językiem Biuro buchalteryjne i handlowe J. F. Florikiewicz, ul. Akademicka 18, II p., telefon 417. Tamże wiadomość o lekcjach języka rosyjskiego. s219

SYNDYKAT ROLNICZY WE LWOWIE 285

posiada na składzie MASZYNY rolnicze, wszelkiego rodzaju części maszyn, NAWOZY sztuczne i NASIONA.

Biura przy ulicy Słowackiego l. 14

otwarte od godziny 10 do 1 w południe.

NAJTAŃSZY OPAŁ!

Drzewo twarde (grabowe i bukowe) rabane na czworo 1 cetnar w cenie 60 kop., z dost. do domu 65 kop. Zamówienia i pieniądze przyjmuje p. Józef Michalski, ul. Krupiarzka 2A, II p. od 9-11 i od 3-6 (czas piotrgr.). 206

3 rub. miesięcznie 3 razy tygodniowo każdego nauczę w 2 do 5 miesięcy mówić i pisać gram. rosyjskiego języka nauczyciel Rosjanin. Piszę podania do władz ul. Cytadeli l. 9. 306

Pierwsze, największe i najpoczytniejsze pismo polskie na Rusi 286

„Dziennik Kijowski”

Pismo polityczne, społeczne i literackie.

W roku bieżącym rozpoczyna X-ty rok istnienia.

„Dziennik Kijowski”, stojąc stale na straży interesów całej Polski, informuje swoich czytelników o życiu polskim w kraju, za granicą i we wszystkich koloniach polskich.

Ze względu na poczytność — najkorzystniejsza miejsca dla ogłoszeń.

Prenumerata w obrębie Cesarstwa Rosyjskiego: miesięcznie 1 rb., kwart. 3 rb., półroc. 6 rb., rocznie 12 rb. Ceny ogłoszeń: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 k., za tekstem 20 k. — Nekrologi po 40 k. od wiersza petit. za każdy raz. — W rubryce „Nadane” i w tekście wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb. — Zwyczajne małe: za tekstem od wyrazu po 4 k., poszukiwanie pracy po 3 k., przed tekstem podwojnie. Dołączenia po 10 rb. od tysiąca i kosztu pocztowe. Wiersz petitowy zajmuje miejsca 141 mm.

Numer pojedynczy 5 kop.

Kierownik pisma: Redaktor odpowiedzialny: Edward Paszkowski. Joachim Wołoszynowski.

Adres: Kijów, Kreszatyk 38.